

Rozmowa z panią Janiną Pankiewicz przeprowadzona w Supraślu 5.03.1989. Autorka żąda nie ujawniania nazwiska.

Urodziłam się 7 lutego 1924 roku. Nasza rodzina, ojciec, matka i pięcioro dzieci w wieku od 11 do 18 lat, mieszkała w Pod-sokołdzie, nadleśnictwo Supraśl. Ojciec, Rafał Sacharewicz, był gajowym, byliśmy zamożną rodziną. To było przyczyną wywozu nas na Syberię.

10 lutego 1940 roku o świcie przyszło do nas dwóch enkawudzistów i sasiad, Polak. Spyтали czy wszyscy są w domu. Mama, która wstała wcześniej, powiedziała że tak. Kazali ubierać się i wyczytali nas z kartki. Później kazali rozebrać się i znowu ubrać. Kazali brać siekiery, łopaty, zakładowali nas na sanie i powieźli do Sokółki. Nie pozwolili brać ubrań. Nie mieliśmy na drogę chleba ani mięsa. Mama wzięła sól, ale enkawudzista zabrał ją i wyrzucił. Po drodze do Sokółki mama uciekła w Wierzchlesiu i przyniosła od znajomych trochę chleba.

Na stacji stał pociąg. Było tam dużo ludzi z nadleśnictwa Supraśl, Czarna Wieś i innych. Wszystkich zebrali w Sokółce i wsadzili do wagonów. W naszym wagonie było 24 rodziny, ile osób nie pamiętam. To był bydłocy wagon. W środku porobione prycze. Siedzieliśmy na pryczach i pod nimi. W wagonie było maleńkie, zakratowane okienko i jeden piecyk. Rano i wieczorem dawali nam czarną kawę i chleb, w dzień byle jaką zupę. Żołnierze raz na dzień wypuszczali nas z wagonów. Ludzie załatwiali się i wracali. Potem szybko jechaliśmy dalej. W drodze z zimna i głodu umierali ludzie starsi, schorowani i dzieci. Ich ciała wyrzucano z wagonów przez okna. Nie było dnia, żeby z naszego składu nie wyrzucano ciał w śnieg. Nie wiem czy zostały pochowane. Jechaliśmy przez 33 dni. Nie wiem jaką

drogą, aż dowieziono nas na miejsce. Pociąg zatrzymał się w Tajszet 15 marca 1940 roku. Stały tam sanie i zawieźli nas do Wierchnioje Udacznoje Rej. Tajszet, Obl. Irkuck. To nie była nawet wioska. Stały tam baraki i jeden dom enkawudzistów. Były cztery takie "pasiołki" gdzie trzymali Polaków. Rosjan blisko nie było. Baraki były pod ziemią, miały jedno okienko. W środku poodgradzane były niewielkie kajutki i stały piętrowe prycze. W naszym baraku mieszkają 24 rodziny. Na środku baraku był jeden piec. Te baraki były po rosyjskich "zakluczonych" Powieźli ich dalej, a nas dali na ich miejsce, w te wszy i brudny. Ściany niepobielone, kupy ości od ryb. Jak było ciepło to strasznie śmierdziało. Byliśmy tam pod nadzorem enkawudzistów, czort wie ilu ich tam było, cały barak. Do pracy radził nas jeden lub kilku enkawudzistów. Mężczyźni ścinali drzewa w lesie, kobiety i dzieci pracowały w tartaku. Nośiliśmy ciężkie dechy na maszyny, składaliśmy je. Do roboty dali nam kufajki, watowane spodnie i walonki. Ale jak było mokro to nie pomagało. W lesie było pełno meszki, muchy wyjadały oczy. Trzeba było mieć siatki. A w nocy nie było snu bo gryzły wszy i pluskwy. W dzień dawali do jedzenia jakąś zupę, rano i wieczorem czarną kawę. Pracujący dostawali 60 deko chleba, a niepracujący 20 deko. Pracowaliśmy codziennie od rana do wieczora. Pamiętam jednej pani zachorował mały dzieciak. Nie poszła temu jeden dzień do pracy. Osadzili ją za to na jeden rok więzienia. Zostawiła dziecko z bratową. Kobieta z więzienia wróciła, ale dziecko zmarło. U nas nie było żadnej opieki lekarskiej. Dalej, w pasiołku Klitok był lekarz i szpital. Tam brali ludzi, którzy chorowali na tyfus i krwawa dezynteria. Ludzie chorowali na cynge, ruszały się zęby. Żebyśmy nie znaleźli dzikiego czosnku, to by nikt nie miał zębów. A na wiosnę dezynteria. Suszyliśmy chleb i czarne jagody. Robiliśmy herbatę z czarnych jagód, taką mocną i parzyliśmy chleb.

ka mocna i parzyliśmy chleb. To się jadło i piło. W kwietniu 1940 r. zachorował mój brat. Nosiłam to dla niego do szpitala jeszcze jak było ciemno, bo nie wolno było chodzić. Inaczej by umarł. Bardzo dużo ludzi chorowało i umierało. Chowaliśmy ich pod sosnami. Mój ojciec robił trumny. Pamiętam jak umarł gajowy z Lipowego Mostu pan Bukatowicz. To był wysoki człowiek. Ojciec zrobił dla niego dużą trumnę, ale i tak musieli dka w niej przyplaszczyc wieko. Nie mieścił się, był strasznie obrzęknięty, umarł z głodu. Głodową śmierć nie daj Boże. Pamiętam jak jeden w naszym baraku konał z głodu, Boże. Na niego wszy napadły. Te wszy poszły pod skórą. Miał wielkie wrzody, ogromne guzy. Jak umarł, popękały wrzody i robactwo z nich powyłaziło. Był cały w ranach. Najgorsza była głodowa śmierć. Pierwszo chce się jeść, a później już nie. Człowiek słabnie i koniec. Sowieci mieli tam taką gumę do żucia. Można było ją żuć cały dzień, wtedy nie chciało się tak jeść. Nie można było odejść trzy metry od baraku, ale my w niedzielę rano wstaniemy jak jeszcze szaro i idziemy w tajgę po jagody i przychodzimy jak jeszcze szaro. Wychodziliśmy i wracali jak oni jeszcze spali. Inaczej byśmy nie przeżyli. Przecież dawali tylko kawałek chleba i zupę-zielone pomidory i trochę krup. W tajdze były maliny, czarne i czerwone porzeczki. Nie było liściastych drzew tylko pichwa, cedr i modrzew. Nie było zwierząt tylko szare niedźwiedzie i węż. Był strach chodzić do tajgi, ale wyszło się, przeżegnało i... A czy wrócisz? to nie był człowiek pewny. Nie było dróg, nie wiem jak wracaliśmy. Pamiętam jak umierał jeden leśniczy z Sokólskiego i jego syn. Nie wiem co to była za choroba. Jak umierał pluć i wtedy wywaliła się z gardła taka gruda mięsa czerwonego. Może płuca, nie mam pojęcia. Jego syn Bogdan umarł wtedy z dezynтерии. Tam było jeszcze jak robić trumny.

W Syberii poumierała połowa Polaków. Teraz wiem, że na naszych cmentarzach postawili bloki. Znajoma została w tajdze i pisała list.

Co sobota chodziliśmy do kaźni, bani. Było też takie miejsce gdzie wsadzali nasze łachmany i wypalali wszy. Tam było tylko trzy miesiące wiosny, lata. W maju jeszcze leżał śnieg, a we wrześniu już zima. Była z nami taka pani, Wolibdowa. Jak zabierali ją z Polski była bardzo chora na płuca. W tajdze wynosiliśmy ją z baraku na powietrze i wyzdrowiała z choroby płuc. Jej mąż był w więzieniu. Pracował w strasznym mrozie na budowie. Owijali sobie nogi papierem od worków po cemencie. Tak uratował jedną nogę, drugą odcieli.

Rosjanie kazali nam się budować. "Wy nie uwidicie Polszy-mówili-budujcie się, tu będziecie mieszkać. Dali nam kawałek ziemi, sami musieliśmy go karczować. W czerwcu dostaliśmy od ciotki bureki i marchewkę, a nam z ojcem Rosjanie pozwolili wyjść do tajgi. Mieliśmy dywan tkacki, piękny, z Polski. Pojechaliśmy daleko do Rosjan, takich samych zesłańców jak my, co ich rozkułaczyli i wywieźli. Kazali im budować się tu i mieszkać, ale nic z tego nie wychodziło. Rosjanie też nic nie mieli, ale w jednym pasiołku dostaliśmy małe wiaderko kartofli, za tkacki dywan. To było na siew. Posadziliśmy i było kartofli na całe lato. Spotykaliśmy się wieczorami na majowe nabożeństwo i modliliśmy się. Nie było księdza, sami. Ale byli tacy Polacy co donosili o tym do enkawudzistów, a ci przychodzili i rozpadzali nas. Donosiciele dostawali chyba coś za to.

Pamiętam, raz w nocy paliła się tajga. Kazali nam iść do gaszenia. Ja z jedną dziewczyną i chłopcem nie daliśmy rady i uciekliśmy do "domu", do baraku. Daleko od nas byli "zakluczeni" Rosjanie. Rano, jak szliśmy do pracy słyszeliśmy jak oni śpie-

wali:

"Słońce wschodzi i zachodzi
wno w mojej tiurmie ciemno

W lesie pełno było grobów naszych i Rosjan. Tylko brzozy k-
rzyż i grób.

W październiku 1942 przyjechali sowioci i powiedzieli, że je-
st amnestia i jesteśmy wolni. Mogliśmy wyjechać, ale tylko do
Uralu. W Nowosybirsku był taki agent, namawiał ludzi do pracy.
Nas namówili na Kazachstan. Kilku mężczyzn, w tym mój brat po-
szło do wojska gen. Andersa. Nie próbowali zabrać ze sobą rod-
zin, nie wolno było tego robić. Z Irkucka pojechaliśmy do Kaz-
achstanu koleją podobnie jak z Polski. Służnicy nie pozwala-
li wychodzić nam z wagonów. W Kazachstanie dojechaliśmy do m-
iejscowości Kuzmurun, Rej. Siemieziorska, Obł. Kustonaj. To było
24 grudnia 1942 r. Zaczęliśmy tam pracować w składzie węgla
dla kolei. Przyjeżdżały tam wagony po 60 i 120 ton. Musieliśmy
z nich wyładowywać węgiel. Załadowywaliśmy go też na parowozy.
Dawaliśmy do parowozów wodę i piasek. Skład był za miastem, p-
arę kilometrów od Kuzmurunu. Pracowaliśmy tam w dzień i w n-
ocy. Mieszkaliśmy w barakach pod ziemią, takich samych jak na
Syberii. Przez cały czas w Kazachstanie warunki w jakich żył-
iśmy były takie same, nie zmieniały się na lepsze. Nie byliśmy
aż tak pilnowani jak ~~na~~ w tajdze, nie było enkawudzistów. Do
pracy chodziliśmy sami. W zakładzie był człowiek, który nas pi-
lnował. Nie było żadnych warunków sanitarnych, jak Polak choro-
wał to nikogo nie obchodziło. Umierasz, umieraj, żyjesz, żyj. Tam
ludzie nie mieli prawa chorować, trzeba było pracować. Był tam
szpital w starej stajni. W Kazachstanie zabrano mojego ojca

do więzienia. Nie wiem za co. Zabierali tak wielu ludzi. Ojciec zmarł w więzieniu z głodu. Napisał do nas list poślegalny. "Już się więcej nie zobaczymy bo cały brząknę z głodu..." Prosił żebyśmy patrzyła młodsze rodzeństwo, Marysię i Władka. Był tam jeden Polak, jeszcze od 1918 roku. Pisał dla nas prośby do więzienia gdzie był ojciec. Za trzecim razem przysłali zaświadczenie, że nie żyje. Miałam wtedy tyfus i zapalenie płuc. Trzymałam się, żeby nie iść do szpitala ale straciłam przytomność i zabrali mnie. To była stara stajnia, pełno wszy i myszy. Tam leżała obok mnie dziewczyna 19 lat z Besarabii. Umarła tego samego dnia. Umarło też dwóch mężczyzn. Pochowali ich razem w jednej jamie. Nie było żadnych trumien.

Z Kazachstanu drugi brat poszedł z wszystkimi chłopcami do wojska Wandy Wasilewskiej. W sprawie wojska było jakieś zawiadomienie, ale dokładnie nie pamiętam. Naczelnik składu nie chciał puścić brata, ale poszli chłopcy do najwyższego naczelnika i on dopiero ich puścił. Żadnego kontaktu z Polską nie było, żadnego kontaktu. Nikt nie próbował uciekać. 7,5 tysiąca kilometrów, kto tak ucieknie?

Do Kazachstanu przywieźli też Czeceńców. Oni mówili, że u siebie mieli wszystko. Ich rozkułaczyli tak samo jak nas. Pamiętam jedną Czeceńkę z tójką małych dzieci. Pomagaliśmy jej. Ale sami głodni, co było dawać? I ona nie wytrzymała, powiesiła się. Dzieci zabrało państwo. Czeceńcy byli bardzo pobożni ludzie. Pracowali z nami, przychodziła godzina 12 i ich nie obchodziła praca. Rzucali robotę, klękali byle gdzie i modlili się. Ich bili, krzyczeli, mogli zabić, a oni musieli się pomodlić. Płakali, że ruscy zabrali im wszystko.

Ludzie tam chodzili na pola i kradli arbuzy, kawony, inaczej nie było co jeść. Przekopywaliśmy kartofle, zbierali kłosa, choć Kazachy nas ganiały. Jeździli na koniach po polach i nie

pozwolali, pilnowali żeby nikt nie zbierał kłosów. Jak złapali jedną Polkę, to tak zbili że nie wiem czy ona przeżyła. Uściskaliśmy przed nimi do małego lasku, a jak odjechali znowu zbieraliśmy proso i pszenicę. Wybijaliśmy ziarno na deskach a pan Sienkiewicz zrobił z kamieni żarna i kręciliśmy zboże na kaszę. Później parzyliśmy gorącą wodą i jedliśmy.

W Kazachstanie byłam sądzona i zamykana w "katałaszce". Pracowałam całą noc od 17 do 5 rano i nie zdążyłam się umyć i zjeść. I znowu kazali iść do roboty. Powiedziałam: Nie, ja nie mogę. Nie poszła też koleżanka. Przez "10 sutok" siedziałyśmy w katałaszce. To była taka buda z desek z pryczą w środku. Pracowałyśmy w dzień, siedziałyśmy w nocy. Pracowałyśmy w nocy siedziałyśmy w dzień. Pozwalali przyjść do domu umyć się i zjeść, brać poduszeczkę i nakrywać się kufajką. Zrobiłam tam sweter. Nikt nie myślał, że wróci do Polski.

W 1945 przyszło rozporządzenie, żebyśmy wracali do Polski. Próbowali nas tam zatrzymać, namawiać do zostania. Ale byliśmy wolni, mogliśmy jechać. To kto zatrzyma? Kazali podpisywać, że jesteśmy obywatelami ruskimi, że będziemy ich ludźmi, ale my chcieliśmy wracać. Nikt nie podpisał. Jedna Polka wyszła za Rosjanina i nie mogła wrócić. Z naszych został tylko kto umarł. Jak mieliśmy wyjechać było nas już bardzo mało. Pamiętam dwie siostry Wośowny, były już spakowane, czekały na transport. Wieczorem jedna z nich zachorowała, dostała gorączki. Jej rodzina musiała zostać i ją pochować. Co z nimi dalej było nie wiem. Ruscy zawieźli nas do pociągu i powieźli do Lwowa. Nie pamiętam żadnego miasta po drodze. Nasz wagon był już lepszy. Często odczepiano go od składu i stał nawet tydzień lub dwa w różnych miejscach. We Lwowie siedzieliśmy przez dwa tygodnie i czekaliśmy na wyrobienie papierów. Razem z lwowiakami przyjechaliśmy do Białegostoku przed Bożym Narodzeniem 1945 roku.

W Białymstoku mieliśmy własny dom. Miewaliśmy też dom w Supraślu i gajówkę w Podskołdzie. Sąsiedzi odnosili się do nas raczej dobrze, ale to oni gdy nas nie było pozabierali dużo naszych rzeczy. Nikt nam nie pomógł ani na grosz, nikt nic nie zwrócił. Poszliśmy znowu do pracy. Wywieźli nas: ojca matkę i pięć dzieci. Dwóch braci poszło do wojska, ojciec zmarł. Wróciła matka z trójką dzieci.

Nie mam pretensji do ruskich. Ludzie tam byli dobrzy, potrafili podzielić się ostatnim kawałkiem chleba, choć sami nic nie mieli. O władzy nie będę nic mówić. Pretensje mam do sąsiadów w Polsce. Po powrocie nie dali nam nic, nawet kawałka chleba.

Na Syberii sami siebie podnosiliśmy na duchu. Mówili nam, że już nie wrócimy nigdy do Polski. My mówiliśmy jedni do drugich, że kiedyś wrócimy, pojedziemy. Nie wiem jak udało się przeżyć. Takie choroby, głód. Ale przeżyło się.

Z Syberii przywiozłam wiersze. Pisali je Polacy razem. Nazwisk nie pamiętam.

WIEŚŃ POLSKICH WYGNANCÓW

Smutno, smutno nam Polakom w syberyjskich tajgach żyć
Bo za chlebem i owsianką przyjdzie nam tu w tajgach gnić.
Ciagle tutaj są pogrzeby,
Doły świeże kopią wciąż.
Mał nie wie gdzie jest żona,
Żona nie wie gdzie jej mał.
Pozbawione dziatki matek,
Matki rodziców też.
Bo za chlebem i owsianką z ciężkiej pracy w grobie leż.

Irkuck 1940 rok.

O WYGNANIU POLAKÓW NA SYBIR

Ojczyzno nasza, ziemi ukończana,
W trzydziestym dziewiątym roku cała krwią zalana.
Nie dość, że Polskę na pół rozzerwali,
Jeszcze Polaków na Sybir wygnali.
Dziesiątego lutego będziemy pamiętać,
Przyszli Sowieci gdyśmy jeszcze spali
I nasze dzieci na sanie wsadzili,
I na najbliższą stację Sokółkę powywozili.
O straszna chwilo, o straszna godzino,
Rodząca bólów swoich zapowina,
Ale tej onej nie zapomni chwili,
Gdy nas w ciemny wagon bydłocy wsadzili.
Serce się krajało gdyśmy zagrody mijali
Zostawiając wrogom to, na co my przez całe życie zapracowaliśmy.
Winni wszystkiemu sąsiedzi, kaczapy
Co po nasze mienie wyciągnęli łapy.
O śgnaj Polsko, śgnaj chatko miła,
O śgnaj ziemi, która nas karmiła.
Śgnaj słoneczko i gwiazdy złociste,
My odjeżdżamy z tej ziemi ojczystej.
Cztery dni polską ziemią my jechaliśmy,
Choć ją tylko przez szparę wagonu śgnaliśmy.
Na piąty dzień maszyna sowiecka ryknęła
I jakby sztyletem każdego przeszyła.
Przeszły doby, tygodnie mijają,
Raz na dzień chleba i wody nam dają.
Mijamy Rsję, góry Ural i tak jedziemy dalej i dalej.
W wagonie ścisk był bardzo wielki,
Bo każdy miał z sobą nieduże węzełki.

Bo czterdzieście osób w wagon wpakowali
I nas w tej podróży wszy opanowali.
Trzeciego marca roku czterdziestego stanęła maszyna,
Już inny transport z nami się zaczyna.
Jedziemy autami a potem saniami
Przez śnieżną tajgę, rzekami, lasami.
O smutna nasza karawana,
Lipiatku i chleba dawali nam co rana.
Dzieci zmarznięte z sani wyładały,
A na noclegach umarli zostawali.
W brudnych barakach dali nam mieszkanie,
Lecz życie było w nich nie do wytrzymania.
Kajuty ogromne, siedem metrów kwadratne
Na mieszkanie wcale niezdatne.
Bo przyjeździe dobrze nas zaprowiantowali,
Bo cały kilogram owsianki na miesiąc nam dali.
W stołówce zupa dobrze smakowała,
Bo się w niej cała końska noga gotowała.
Byliśmy głodni jak te leśne wilki,
Dopóki nie nadeszła z kraju posyłki.
A też nie długo nimi się cieszyli,
Bo bolszewicy wysyłkę zabronili.
O Polsko nasza, ziemię naszą święta,
Gdzie twoje syny, a gdzie twoje orlęta?
Dzisiaj w syberyjskie tajgi przyjechali,
Czy kiedy Ciebie będziemy oglądali?
Jesteśmy sami, straż nas opuściła,
Bo coż tu będzie koło nas robiła?
Świat nam zamknięty, wszędzie lasy, drzewa,
Nawet ptaszyna nam tu nie zaśpiewa.

Wszyscy: mężczyźni kobiety i dzieci
Ich na plan przed kantorą tworzyli gromadki.
Popędzili z piłami, siekierami w tajgi ogromne.
Poszli Polacy ze zwieszonymi głowami wyrabiać sowiecką normę
Normy ogromne nam powypisywali,
Najsilniejsi ludzie ich nie wykonywali.
A ci, którzy nierozsadni byli, chcieli je wykonać,
Po niedługim czasie musieli pod sosnami konać.
Słoneczko złote smutno nas witało,
Gdy do baraku rano zaglądało
I skrzynie trumien sosnami ubrane oświetlało,
A nad nimi matki zapłakane.
Na jaką stanesz pracę, wszędzie marna płaca,
Głód i tęsknota ciężko nas przygniata.
Tyfus ukrutny wśród ludzi się szerzy,
Co dzień to więcej pod sosnami leży.
Jakośmy srogie przeżywali katusze,
Gdy od nas odchodziły te poczciwe dusze.
Ileż to łez ludzie swoich wylali,
Gdy ich na nniepoświęconej ziemi chowali.
Tylko po lesie słychać głos płaczących
"Jezu Chryste w Ogrójcu modlacy..."
Na nabożeństwo tłumnie się zbierali,
Chociaż polskie szpicle i komendanci przeszkadzali.
Wielka wśród ludzi była pobożność i pokora,
Kiedy tak tłumnie zbierali się co wieczora.
Na piogruźce wagonów nieleżej było,
Po trzech ludzi pulmany gruziło.
A sowiecki naczelnik przychodził co rano
I twierdził, że Polakom taka robota jest porządana.

Szpadlami tajgę żeśmy kopali
I na nicnaruszonej ziemi od wieków, ziemniaki posiali.
Bo nas z pasiułka na pasiołek ganieli
I nie mając co jeść młodą kartoflę kopali.
Od niej na straszną dezynterię pochorowali.
Opieka lekarska o nas mało się troszczyła,
Ileż to choroba ludzi położyła.
Po ciężkiej pracy zasnąć nie można było,
Bo gryzły pluskwy, prusaki i tarakany
Oblazły prycze podłogi i ściany.
Na zebraniach komendanci nam w uszy bębniłi,
Że nie będzie Polski, żeśmy na zawsze tu przybyli.
Lecz my wcale nie wąpili,
Że będzie Polska i my będziemy wybawieni.
Niektórzy Polacy nie warci imienia Polaka
Nie powrócą do Polski z czystym sumieniem
Oni o wszystkim komendantom donosili,
A ci niewinnych Polaków męczyli.
Dużo było zdrajców, których nie wymienię,
Ale dowie się o nich całe pokolenie.
Niedługo się oni cieszyli,
Bo wyszła amnestia i wszystkich zwolnili.
Byliśmy pogrążeni w smutku z wieczora do rana,
Do chwili kiedy spadła z nieba wieść,
Że powstała Polska ukochana.
I że koło Busułka, obłazć Czekałowo
Tworzy się nasza dzielna armia nowa.
Na wieść o armii polskiej tworzeniu, czekaliśmy na rozporządzenie z niecierpliwością.
Ci którzy mogli zaraz pojechali,

A którzy musieli utrzymać rodziny groźnie czekali.
Zima okrutna, 50 stopni mróz i katusze,
Ileż to ludzi pomroziło ręce nogi i uszy.
Lato gorące, meszka kołem się toczy,
Tak, że bez siatki trudno otworzyć oczy.
Chleba 600 gram nam wyznaczili
A normy co dzień podwyższali.
Po dwa miesiące zarobków nie wypłacali
A na kuchni zgniłą kapustę gotowali
Z nożami jak szakale ze zdechłego konia mięso obrzynali
Widocznie wielki głód cierpieli, że takiego mięsa jeść się nie
brzydzili
Po sto kilometrów za żywnością jechali
I ostatnie łachy wymieniali.
Ciągnąc te sanki po drodze Golgoty,
Zamarzali na śmierć po tajgach biedne sieroty.
Polska Królowo zmiłuj się nad nami,
Nad polską ziemią i nad wygnańcami.
Powróć nas, powróć do ziemi ojczystej,
Zanosimy błagania do Panny Przechyśtej.
Radosną chwilę łączy przeżywali,
Gdy polską delegację witali.
Po długich miesiącach uwięzienia
Usłyszeliśmy rządu polskiego zapewnienia.
Na zebranie wszyscy przybyli
I z jaką dumą narodową pieśń polską zanucili.
Z bólu i radości wszyscy płakali,
Że tak swobodnie z sobą rozmawiali.
Serce z radości się rozpywało,
Że polski orzeł się widziało.

Chociaż on był cały zakrwawiony,
To jednak dumny i niezwyciężony
Poszliśmy do swych kwater pokrzepieni na duchu,
Lecz głodni, całą drogą rozmawiali
Co my jutro będziemy spożywali.
Przekazali nas później dla łaskombinatu
Z rąk Heroda oddali w ręce Filata
Oni tak wykombinowali, żeśmy mało z głodu nie pomierali.
Po wydaniu amnesti Polacy się porozjeżdżali
W poszukiwaniu chleba, lecz go nigdzie znaleźć nie zdołali.
Taka była wola Nieba.
Matko Niepokalana Królestwa Polskiego, dopomóż wrócić do Zie-
mi Ojczystej, i służyć sprawie Twojej wieczystej.
Zmęczyły nas tartaki, nagłuski wagonów
Postanowiliśmy jechać w inne strony.
Chociaż przyjechaliśmy w strony rolnicze,
Po dawniejszemu musieliśmy gotować gorczycę.
Po pszenicy jak po piasku myśmy deptali
Chleba jednak nam po 200 gram dawali.
Ileż tam chleba po polach się marnowało
Uprawiać pole i zbierać wszystko,
To chleba by nikomu nie brakowało.
Ciężko było znosić upokorzenie,
Że człowiek żyje jak nieboskie stworzenie.
Fizyczna ciężka praca nas dobijała,
Lecz za Boską pomocą jakoś się wytrzymało.
Matko Najświętsza wróć nas na ojczyste łono
Aby nas mogło otoczyć ~~ojczyste~~ rodzinne grono
Abyśmy mogli podziękować Tobie,
Pożyć spokojnie i spocząć w ojczystym grobie.

Irkuck